

To przyszły prezydent Francji?

1 lutego 2017

Wszystko dziś wskazuje, że prezydentem Francji będzie Emmanuel Macron z centroprawicy.

„Istnieje niesprawiedliwość społeczna między tymi, którzy ciężko pracują za niewielkie pieniądze, a tymi, którzy nie pracują, ale otrzymują pieniądze publiczne.” Autor tego tweeta – François Fillon, były premier w administracji Nicolasa Sarkozy’ego – jeszcze pod koniec stycznia był powszechnie widziany jako pewny, przyszły prezydent Francji. W czasie listopadowych prawyborów na prawicy łatwo pokonał swego byłego pryncypała i swego byłego ministra Alaina Juppé proponując „rygoryzm moralny” i budżetowy. Rygoryzm moralny polegał na neoliberalnym widzeniu świata, jak z tego tweeta: dobrzy są ci, którzy pracują za niewiele, a źli to ci, którzy korzystają z pomocy państwa.

Dodatkowym, wyróżniającym go pośród jego konkurentów elementem „rygoryzmu moralnego” był fakt, że nigdy nie był zamieszany w afery korupcyjne. Juppé zaś był skazany za klasyczne defraudacje publicznych pieniędzy, a Sarkozy, zamieszany w liczne skandale finansowe, wystartował do wyborów z zarzutami prokuratorskimi na karku. „Wyobrażacie sobie, że generał de Gaulle, nasz wzór, kandydowałby na prezydenta będąc oskarżonym przez prokuraturę?” – pytał publicznie rygorysta Fillon, by wyeliminować swego byłego szefa.

To słynne fillonowskie pytanie obróciło się przeciw niemu. Pod koniec stycznia musiał ogłosić, że zrezygnuje z kandydowania, jeśli prokuratura postawi mu zarzuty. A musiał, bo to bardzo możliwe. Okazuje się, że przywłaszczając publiczne pieniądze nie gorzej, niż jego partyjni koledzy. Tu właśnie kryje się przełom w kampanii wyborczej, który może go kosztować tak

pewne stanowisko i zakwestionować wszelkie prognozy.

HISTORIA PENELOPY, WZOROWEJ ŻONY

We Francji 95% prywatnych mediów należy do 10 miliarderów, z tym, że 3 z nich posiada margines, więc medialnymi królami jest właściwie 7 osób. Ogólnokrajowe media spoza sfery oligarchicznej można policzyć na palcach jednej ręki, ale to właśnie one narobiły wyborczego zamieszania. Pierwsza bomba wybuchła, gdy Le Canard enchaîné opublikował wyniki swego śledztwa na temat małżonki Fillona – Penelopy (z walijskiej rodziny szlacheckiej). Okazało się, że w poprzednich latach swej kariery poselskiej Fillon zatrudniał ją jako asystentkę parlamentarną, wypłacając jej w sumie ponad pół miliona euro publicznych pieniędzy.

Problem polega na tym, że nikt nigdy nie widział Penelope Fillon ani w parlamencie, ani nawet w siedzibie jego dyżurów parlamentarnych w okręgu Sarthe, z którego startował. We Francji zatrudnianie rodzin przez posłów i senatorów jest legalne (ok. 25% parlamentarzystów to robi), pod warunkiem że etat nie jest lipny.

Pani Fillon została zaprezentowana szerokiej publiczności dopiero po wygranej jej męża w prawyborach, by powtarzać w nielicznych wywiadach, że właśnie pierwszy raz ociera się o politykę. Prawdopodobnie mówiła prawdę. Biografka Fillona, która dokładnie poznała jego rodzinę, prezentowała ją jako wzorową prawicową żonę, zajętą wyłącznie wychowywaniem 5 dzieci oraz zarządzaniem służbą w rodzinnym zamku z obszernymi przyległościami, ok. 200 km na zachód od Paryża. Zawsze w cieniu męża, czekająca na niego z kolacją, gdy powracał z „wielkiego świata”.

PRZECIW MIZOGONII

Dodatkowo wyszło, że Penelope została zatrudniona przez przyjaciela męża, miliardera i arystokratę Marca Ladreit de Lacharrière w jednym z jego organów prasowych, w którym pod

pseudonimem opublikowała dwie notki o łącznej objętości 3 tys. znaków, tzn. tekst 4 razy krótszy od artykułu, który właśnie czytasz Czytelniku i za który raczej nie dostanę 100 tys. euro, jak Penelope. To oczywiście już klasyczny przypadek korupcji politycznej.

Fillon bronił się w telewizji, że żona reprezentowała go w manifestacjach i „sprawdzała mu przemówienia”, mimo swej problematycznej francuszczyzny. Zarzucił mediom mizoginię. By uprzedzić ataki, przyznał, że płacił publicznymi pieniędzmi swoim dzieciom-adwokatom, ze względu na ich „wysokie kompetencje prawne”. Dziennikarze sprawdzili wtedy szybko, że owe dzieci nie były wtedy adwokatami, lecz studentami prawa.

Na dodatek „Mediapart”, inne niezależne medium, prowadzone przez byłego naczelnego „Le Monde” (dziś ten dziennik należy do oligarchów) Edwy Plenela ujawnił, że Fillon jako senator zupełnie nielegalnie pobierał dziesiątki tysięcy euro z „czarnej kasy” wypełnionej pieniędzmi nieświadomych podatników. Można by pomyśleć, że Fillon podkradał tu i tam, bo za mało zarabiał. Nie. Oficjalnie zarabiał kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie z racji licznych, równoległych funkcji społeczno-politycznych. Po ujawnieniu tego wszystkiego nie zrezygnował z kandydowania, bo jest mało prawdopodobne, by śledztwo prokuratury zakończyło się zarzutami jeszcze przed wyborami (w kwietniu), a kiedy będzie prezydentem, ochroni go immunitet.

MŁODY, PRZYSTOJNY, BOGATY

Przed wybuchem „Penelope-gate” pierwsza trójka kandydatów do wyborów prezydenckich wyglądała w sondażach następująco: Marine Le Pen z Frontu Narodowego – 26%, François Fillon (Republikanie) – 25%, Emmanuel Macron (sektor bankowy) – 18%. W dwa dni po ujawnieniu afery Fillona sytuacja zmieniła się w odpowiedni stosunek 26/22/21, czyli następuje nieoczekiwane zrównanie szans Fillona i Macrona (w drugiej turze, wg sondaży, Le Pen przegrywa w każdej konfiguracji). Wziąwszy pod

uwagę, że dynamika sondażowa Fillona jest malejąca, a Macrona rosnąca, ten drugi powinien zostać prezydentem. Kim on jest?

To młody (39 lat), przystojny milioner, były minister gospodarki i finansów w „socjalistycznej” administracji prezydenta Hollande’a, dotąd rezerwowy (po Fillonie) kandydat oligarchii. Zanim został pupilem Hollande’a, nie był znany publicznie. Macron nie jest „socjalistą”, nie należy do partii, ale został polecony prezydentowi przez ważną figurę Partii „Socjalistycznej” Gillesa Finchelsteina, dyrektora agencji reklamowej Havas Worldwide, redaktora programu wyborczego b. „socjalistycznego” premiera Lionela Jospina, potem szefa kampanii wyborczej Dominique’a Strauss-Kahna i autora przemówień wyborczych Hollande’a. Finchelstein, zwolennik tzw. drugiej lewicy, należy do ścisłego grona tych ideologów PS, którzy przestawili aparat partii na tory neoliberalne.

PREZYDENT NA BANK

Macron, zanim został ministrem, zrobił błyskotliwą karierę i doszedł do wielkich pieniędzy w Banku Rothschilda. Bank ten odgrywa we Francji podobną rolę polityczną, co Goldman Sachs w USA i instytucjach europejskich. Pierwszym powojennym prezydentem z ramienia banku był Georges Pompidou, który w 1973 r. przeforsował historyczną dla Francji i Europy tzw. ustawę Rothschilda, która odebrała francuskiemu bankowi centralnemu możliwość pożyczania pieniędzy państwu, skazując je na banki prywatne, które oczywiście pobierają odsetki. Od tego momentu Francja zaczęła się zadłużać. Dziś dług publiczny osiągnął prawie 100% PKB. Ustawa Rothschilda została skopiuowana w europejskim Traktacie z Maastricht.

Rzutki finansista zaczął przejawiać aspiracje prezydenckie zimą zeszłego roku i od razu zyskał poparcie mediów, przede wszystkim prasy kobiecej i największej francuskiej telewizji informacyjnej BFM TV, zorientowanej na prawicę. Natrętna promocja w BFM TV ociera się o propagandową groteskę, lecz

jest zrozumiała: kiedy Macron został ministrem, zezwolił izraelskiemu miliarderowi, magnatowi medialnemu Patrickowi Drahi nabyć tę telewizję (transakcję blokował poprzedni minister Arnaud Montebourg, w końcu usunięty przez Hollande'a).

W kwietniu 2016 r. Mediapart ujawnił, że Macron został zaproszony do Londynu, do siedziby głównej europejskiego oddziału Goldman Sachs, gdzie uzyskał pełne poparcie w zbieraniu funduszy na kampanię. Bank poszedł za radą swego nowego dyrektora politycznego José Manuela Barroso, wcześniej długoletniego szefa Komisji Europejskiej. Były szef NATO Anders Fogh Rasmussen, również zatrudniony przez Goldman Sachs, był tego samego zdania.

KANDYDAT KOBIET I PRZEDSIĘBIORCÓW

Kampania reklamowa Macrona, pomyślana jak wprowadzanie nowego produktu na rynek i skonstruowana według profesjonalnych zasad storytellingu, zaczęła się od wmawiania, że Macron jest obiektem powszechnego pożądania, szczególnie ze strony kobiet. Pojawiły się doniesienia o młodych kobietach, które wysyłają mu swoje nagie zdjęcia, a z drugiej strony prasa o celebrytach typu Paris Match publikowała romantyczne zdjęcia Macrona z żoną, wraz z opisami historii ich „zakazanej” miłości i wierności małżeńskiej. Małżonka finansisty jest starsza od niego o 24 lata, bo zakochała się w nim, gdy był jej uczniem w liceum – badania rynkowe wykazały, że to budzi zainteresowanie i rozczerwanie starszych kobiet. Nawet takie gafy Macrona, jak nazwanie kobiet protestujących przeciwko zamknięciu ich zakładu pracy w Gad „analfabetkami”, nie zdołało naruszyć wrażenia jego „feminizmu”.

W warstwie politycznej jego kampania rozgrywa się wokół kilku słów-kluczy: „ani lewica, ani prawica”, „antysystemowość”, „rewolucja”, „przedsiębiorstwo” i „nowoczesność”. Projekt polityczny, neoliberalny i neokonserwatywny (przez BFM TV nazywany socjo-liberalnym) Macrona ma konkretnie polegać na

zjednoczeniu prawego skrzydła partii „socjalistycznej” (większościowego w rządzie i aparacie partyjnym) z partiami centrowymi i tymi Republikanami Fillona, którzy uważają go jednak za ekstremistę.

Inaczej mówiąc, Macron pragnie ocalić trzeszczący w szwach układ naprzemiennego od kilkudziesięciu lat rządzenia „socjalistów” i parlamentarnej prawicy, który upodobił obie partie, poprzez odrzucenie ekstremów, tj. lewicującej bazy PS i „twardej” prawicy Fillona. Macron różni się od Fillona m.in. słabszym atakowaniem ubezpieczeń od bezrobocia i zdrowotnych, innym kwalifikowaniem Frontu Narodowego (dla Fillona Le Pen to „niebezpieczna lewaczka”, a dla Macrona FN jest „skrajną prawicą”) i podejściem do Rosji (Fillon przychylny, Macron zdystansowany, choć pragnie zdjęcia sankcji).

NIESZKODLIWY BILANS

Macron, który ma niewątpliwe zdolności aktorskie, ściąga na swe mityngi tysiące ludzi. Budzi szczerą fascynację, choć nie ma na razie żadnego szczegółowego programu wyborczego (ma zostać opublikowany w lutym), ani żadnej partii, która by za nim stała. Cieszy się ciągle poparciem Hollande’a, mimo, że odcina się od PS, by nie być naznaczonym powszechną niechęcią do tej partii.

Hollande wziął go do rządu w nadziei, że dzięki swym kompetencjom gospodarczym zmniejszy bezrobocie, co było jego naczelną obietnicą wyborczą w 2012 r. Bilans Macrona jest marny: bezrobocie wzrosło o 600 tys. bezrobotnych pierwszej kategorii i ogółem prawie 2 miliony osób wszystkich kategorii, ale i to nie ujmuje mu medialnego czaru. Macron jest za to pro-europejski, pro-natowski, pro-izraelski i jeszcze bardziej niż poprzednicy chce zadbać o korporacje i przedsiębiorców, czyli ma podstawowe cechy klasycznego polityka zachodniej prawicy.

Kiedy 29 stycznia okazało się, że w prawyborach partii

Hollande'a wygrał nie jego były premier Valls, lecz lewicowy krytyk prezydenta Benoît Hamon, Partii „Socjalistycznej” zagroził rozpad, bo większość aparatu postawi na Macrona. Za prowadzącą w sondażach trójką jest dwóch kandydatów lewicy, ale jeśli bańka Macrona nie pęknie, nie mają żadnych szans na wejście do drugiej tury wyborów prezydenckich. Zostały 3 miesiące do wyborów i wiele może się jeszcze wydarzyć, ale tak czy inaczej, warto nazwisko Macrona zapamiętać.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu